

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkle, w Warszawie: ulica Senatorska 22. — R. Mossa, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 13 maja.

Z bieżącej chwili.

(Przesilenie włoskie w dalszym ciągu. — Interwencja ambasadora włoskiego, angielskiego i austro-węgierskiego w sprawie noty bułgarskiej. — Antysocjalistyczne stowarzyszenie w Paryżu i jego program.)

W sprawie włoskiego przesilenia nadesłano nam kilka depesz, bądź to sprzecznych ze sobą, bądź też niejasnych a opartych po części na pogłoskach i doniesieniach dziennikarskich. Faktem jest, że nowy gabinet nie został jeszcze utworzony i że potrwa kilka dni, zanim to nastąpi. Giolitti nie chce pono udzielić skrajnej lewicy żadnych koncesji, i okoliczność ta sprawia wiele trudności, które zniechęcają go do szukania poparcia u umiarkowanego stronnictwa, przyjaciół Rudiniego. Zanardelli i Crispi oświadczyli zaś mieli, że będą popierali taki gabinet, który uzna i przyjmie zasady lewicy. Giolitti znajduje się tedy między młotem a kowadłem — lecz inaczej być nie może, wszystkich bowiem zadowolili nie podobna.

Z innego źródła donoszą nam, że większość deputowanych, którzy dnia 5 b. m. głosowali za porządkiem obrad Grimaldiego i wyrazili gabinetowi Rudiniego swoje zaufanie, postanowili nie utrudniać Giolittiemu jego misji, oraz objawiła życzenie, iż przyjmie jego program, jeśli to będzie możliwym.

Co do programu obiegają już różne wersje, chociaż nowy gabinet nie ma jeszcze prawie żadnych pozytywnych zarysów. Pewien dziennik turyński, stojący w bliskich stosunkach z Giolittim, donosi, że finansowy program nowego ministerstwa będzie stanowiła obszerna decentralizacja licznych gałęzi administracji państwowej i obniżenie wydatków na wojsko aż do ostatecznych granic politycznej możliwości.

Rudini i Chimarri nie wezmą udziału w nowym gabinecie, mimo propozycji Giolittiego, który ją uczynił na żądanie samego króla. Dalej donoszą, że Giolitti był wczoraj u Zanardelliego i naradzał się z nim przeszło dwie godziny. Skutkiem tej narady zapanować miało pomiędzy obydwojma mężami zopetna zgodność co do załatwienia kryzysu ministerstwa. Lista ewentualnych ministrów uległa pewnej zmianie; ministrem skarbu ma być senator Perazzi, który piastował już urząd ten za czasów Crispiego. Król zaś życzy sobie, aby w nowym gabinecie pozostał dotychczasowy minister wojny Pelloux, i jeśli możliwe, minister marynarki Saint Bon. Wedle „Tribuny” Brin obejmie tę sprawę zewnętrzną, z innej jednak strony zaręczają, że nie przyjął on ofiarowanego mu stanowiska. Z obowiązku dziennikarskiego winniśmy także zaznaczyć, że wedle doniesień pewnego londyńskiego dziennika, Rudini został mianowany ambasadorem w Berlinie.

Podróż króla włoskiego, podług prywatnej depeszy berlińskiego „Tageblattu”, została odroczone na czas nieograniczony, król bowiem chciałby zabrać ze sobą Giolittiego, a temu będzie trudno oderwać się na sześć lub siedm dni od swego nowego urzędu. Podróż jest tedy w czwartek nie możliwa, jeśli król nie zechce sam pojechać.

Do niemieckich gazet donoszą z Rzymu, że włoski ambasador w Carogrodzie poparł bułgarską notę w dwóch punktach, dotyczących wydania ze strony Rosji morderców Wulkowicza, braci Tufekcziewów i wydalenia bułgarskich emigrantów z europejskiej Turcji. Dalej oświadczył się za połączeniem Bułgarii z torem kolejowym do Solunia (Saloniki). Ze strony angielskiej i austro-węgierskiej ambasadora nastąpiły podobne kroki. W. Porta nie uwzględniła jednakże interwencji co do morderców Wulkowicza, wzięła więc odpowiedzialność na siebie za możliwe następstwa, mogące z tego wyniknąć.

Co się tyczy emigrantów bułgarskich, to interwencja ambasadorów osiągnęła zamierzony skutek, bo wydalono już pewną liczbę spiskowców w najniebezpieczniejszych, a przynajmniej za takich uchodzących. W sprawie zaś związku kolejowego zawiązała W. Porta odnośne pertraktacje, które, o ile przewidzieć można, będą pomyślnym uwiecznionym skutkiem.

W Paryżu zawiązało się w ostatnich dniach antysocjalistyczne stowarzyszenie za inicjatywą dyrektora pisma „La science sociale”, p. Edmunda Demolins. W liczbie osób, które się w pierwszej chwili zapisały do stowarzyszenia, znajdujemy między innymi następujące nazwiska: Leon Say, Benoist, redaktor dziennika „Temps”, Juliusz Brisson, książę de Broglie, były minister Yves Guyot, redaktor dziennika „Siècle”, deputowany Labou, redaktor dziennika „La France”, Francis Maquard, redaktor „Figara”, G. Palnot, redaktor „Journal des Debats”, Molinari, członek akademii, redaktor pisma „Journal des Economistes”, deputowany Pion, Juliusz Simon i H. Taine. „Journal des Debats” podaje dziś program nowego stowarzyszenia, który powtarzamy w streszczeniu.

Wielkim niebezpieczeństwem naszych czasów jest skłonność ku socjalizmowi, powodująca amysły do poświęcania swobody osobistej na korzyść kolektywizmu i do spodziewania się wszystkiego od państwa. Należy wykazać, że w wielkiej liczbie wypadków działalność prywatna jest skuteczniejsza od działalności publicznej. W miarę popularyzowa-

nia tych idei, opinia ulegnie innej klasyfikacji. Ustąpił podział społeczeństwa na republikańców i monarchistów, bo dziś jedyni racjonalni podział społeczny jest na takich, którzy chcą pomnożyć działalność państwa i zwolenników inicjatywy prywatnej, a więc na socjalistów i antysocjalistów. Podział ten ma nie tylko znaczenie społeczne, lecz i polityczne. Patrzymy dziś na zalew świata przez rasę anglo-saską, wypierającą wszystkie inne. Otóż niesłychaną swoją potęgą ekspansywną, swoją wyższość w rolnictwie, przemyśle i handlu, zawiódłszy ona wyłącznie rozwinięciu inicjatywy prywatnej, ograniczeniu atrybucji państwa. Czyż chwila taka może być stosowna do przyjęcia zasad, które utrzymały na niskim poziomie rozwoju ludy starożytności i narody orientalne?

Inicjatorowie stowarzyszenia są przeciwnego zdania, dlatego proponują połączenie się, celem rozwinięcia działalności antysocjalistycznej za pomocą odpowiedniej propagandy piśmami i słowem.

Nie rozważając się nad szczegółami organizacji, która ma trzy kategorie członków (przy składce 6 franków) i 20 fr. rocznie, lub 100—500 franków jednorazowo i ma na celu wydawanie czasopisma, broszur i urządzanie zebrań, zaznaczymy, iż pierwsze zebranie zwołano na 21 b. m. i że na niem ma mieć miejsce tak zw. *conference contradictoire* o socjalizmie pomiędzy deputowanym socjalistycznym, panem Lafargue, a założycielem stowarzyszenia, redaktorem czasopisma: „La science sociale”, p. Demolins. — Nowe stowarzyszenie zaczerpnęło tedy przykład od duchowieństwa. Ciekawa rzecz, co powiedzą panowie Demolins, Say, Simon i inni członkowie, jeżeli p. Lafargue przyprowadzi na sesję z ulicy pewną liczbę zwolenników swoich zasad, którzy w razie, gdyby słowne argumenty p. Demolins miały być nadto przekonujące, uciekną się do łamania krzesel i stołów? Czy i wtedy powiedziałaby dzienniki republikańskie, że wina zaburzeń jest po stronie inicjatorów nowego stowarzyszenia?

Telegramy.

Paryż, 12 maja. „Figaro” twierdzi, że pismo Ojca św., wystosowane do francuzkich Kardynałów, przedewszystkiem skierowane zostało przeciwko Kardynałowi Richardowi. Tenże sam dziennik potwierdza wiadomość, że niedawno wyszedł z Watykanu nowy dokument, uzupełniający powyższe pismo i wzywający Kardynała Richarda do rozwiązania komitetu związków chrześcijańskiej Francji, albo do wyparcia się go. Sfery watykańskie nie wątpią, że to nowe pismo odniesie pożądany skutek.

Paryż, 12 maja. Uwolniony w procesie Ravachola anarchista Beala został ponownie aresztowany wraz ze swoją kochanką Soubert. Pada bowiem na niego podejrzenie, że miał udział w morderstwie, które Ravachol popełnił w Chables.

Paryż, 12 maja. Rada ministrów postanowiła, aby prezes ministrów Loubet wziął udział w pogrzebie restauratora Véry, jako reprezentant rządu i wygłosił przy tej sposobności mowę. — Papież miał ponownie zalecić tutaj odbywającemu się kongresowi, aby katolicy poddali się przepisom ostatniej eacykliki.

Londyn, 12 maja. Przy wczorajszych wyborach w North Hackney, wchodnim Londynie, został wybrany 4460 głosami unionista Bousfield. Gladstonista Meates odebrał 3491 głosów. Okręg ten reprezentował dawniej konserwatysta, zmarły Lewis Pelly.

Leodyum, 12 maja. Stronnictwo robotnicze postanowiło na wczorajszym zebraniu zaniechać manifestacji podczas procesji do katedry. Kilku mówców obruszoło się na stronnictwo władz miejskich.

Zofia, 12 maja. W Rumunii aresztowano pewnego mężczyznę, nazwiskiem Paccart. Jest podejrzenie, iż Paccart był najwybitniejszym uczestnikiem spisku dynamitowego w Ruszczuku.

Rizowa odstawiono pod eskortą żandarmeryi do granicy rosyjskiej.

Pardubice, 12 maja. Około 60 robotników, szukających pracy przy regulacji rzecznej w Lesenicach, wtargnęło do pewnego składu i zabrawszy okowity, tytoniu i pieniędzy, ratowało się ucieczką. Żandarmeryja zdolała jednak przychwycić przywódców.

Paryż, 13 maja. Ravachol został uciekły nocą przewieziony do Saint Etienne. — Wielki książę Aleksy przybył do Vichy.

Londyn, 13 maja. Biuro Reutersa donosi z Kairu, że Wissmann wyjeżdża do Zanzibaru dnia 15 maja.

Rio de Janeiro, 13 maja. Otwarto dzisiaj kongres okólnikiem prezydenta, w którym zaznaczono dobre stosunki do mocarstw zewnętrznych.

Carogrod, 13 maja. Ajencja carogrodzka odebrała list wielkiego wezyra, w którym tenże oznajmia, że wiadomości angielskich dzienników, jakoby sultan niebezpiecznie zachorował, są zupełnie fałszywe. Sultan cieszy się zupełnym zdrowiem.

Mowa

prezesa Koła polskiego posła Leona Czarlińskiego, wygłoszona na posiedzeniu izby poselskiej sejmiku powiatowego w dniu 12 maja 1892 przy obradach w trzecim czytaniu nad nowelą górniczą.

MPanowie! Nie zamierzam je wcale wygłosić w tem stadium obrad jeszcze długiej mowy, atoli polityczni moi przyjaciele i ja sam kładziemy wielką na to wagę, abyśmy mogli przynajmniej w ogólności zaznaczyć stanowisko nasze wobec tego projektu, po jego przekształceniu w drugim czytaniu.

Zdaniem naszym doznał projekt rządowy już w komisji i dalej w plenum w drugim czytaniu znaczną zmianę na gorsze, zwłaszcza § 80k podległ pożałowania godnej operacji. Wypowiadał to bez ogródki mimo co dopiero usłyszanego zdania, i nie obawiamy się zarzutu, jakobyśmy mieli na oku cele agitatorskie, chociaż w myśl artykułu wstępnego „Nord. Allg. Zig.” nawet występując w obronie projektu rządowego, obecnie zaiste wolnym być nie można od zarzutów i podejrzań. Ale zdaniem naszym raczej obawiać się należy, że zmiany te faktycznie wywołać mogą wzburzenie umysłów, jeżeli go już nie wywołały — z ubolewaniem też oznajmić musimy, że byłoby zaiste lepiej, gdyby się tej obrony robotnikom nie było obiecało, skoro o niej potem nie wspomniano, lub skoro ją co najmniej zakwestyonować można. Toć celem ustawy ma być usunięcie zaniepokojenia wśród robotników. O tem, M. P., co do sensu, czytamy bardzo wiele w projekcie rządowym, tego nie zaprzeczy i p. Ritter, a z zdaniem, jakie tu wygłosił, iż ludzie wtenczas dopiero czują się niebezpieczni, gdy im się powie, że są niebezpieczni, z takim zdaniem nie możemy własnie my na tych ławach się zgodzić.

(Bardzo dobrze! na ławach polskich.)
M. P., Wy, coście prawa wyjątkowe przeciwko Polakom ukuli, zrobiliście nas aż nadto niebezpieczni, a powiadacie nam ustawicznie, że jesteśmy szczęśliwymi.

(Głos z prawej strony: Jesteście też nimi! Wesołość.)

A zatem, M. P., ustawa ta ma nie tylko usunąć zaniepokojenie wśród robotników, albo raczej — aby nie użyć wyrażenia, które, byc może, ogólnie pokłasku nie znajdzie — ma nie tylko przeszkodzić powstawaniu obawy w umysłach górników, ale ma ona także ubezpieczyć w kopalniach czynność w sposób uczciwy i obustronny interesom odpowiedni. I oto jesteśmy przekonani, iż jednej stronie, i to silniejszej, nawet po przyjęciu projektu rządowego, a nawet po przyjęciu wniosków posła Hitzego, nie będzie trudno popierać swych interesów, skutkiem czego jesteśmy zdania, że należy nam też bronić słabszej ekonomicznej strony.

Na tej podstawie głosować będziemy za wszystkimi wnioskami, które zasadę tę uwzględnią będą. (Brawo! na ławach polskich.)

Odmowna odpowiedź.

Z Łasina otrzymała „Gaz. Gdańska” pismo, w którym korespondent donosi wiecownikom z Łasina, Szepankowa, Zawda-Woli, Szonowa, Szenwałdu, Szepepankowa, Słupa i Przesławic, że na prośbę z dnia 14 grudnia r. p., wysłaną do ministra oświecenia względem udzielania polskim dzieciom nauki religii św. na wszystkich stopniach szkół elementarnych w polskim, dla nich zrozumiałym języku, 7 b. m. nadeszła odmowna odpowiedź. W piśmie tem czytamy:

„Nach dem Ergebniss der angestellten Ermittlungen handelt es sich bei dem fraglichen Antrage um die S-Hulen zu Lessen, Schönbrück, Zawda-Wolla, Schönau, Schöbawalde, Szepepanken, Slub und Prenzlauitz. In den drei erstgenannten Schulen wird der Religionsunterricht auf der Mutter-tufe den Kindern polnischer Zunge in ihrer Muttersprache erteilt, während in den übrigen Schulen schon die Novzen der Deutschen soweit nützlich sind, dass von vornherein bei dem Religionsunterricht die deutsche Sprache zur Anwendung gebracht wird.“ i tam dalej.

„Teraz mamy jasny dowód na to, — dodaje korespondent — jakie to „berichy” pan minister o naszych szkołach ludowych otrzymuje. Boć w wyżej wymienionych wioskach tak samo dzieci polskokatolickie zupełnie jak u nas i w ogóle, niemieckim językiem wcale nie władają, co nasi przewielebni książę proboszczowie potwierdzą. A jednakowoż panu ministrowi takie niestudne sprawozdania bywają podawane, że nawet już nowicjusze tak oaleko w Niemczech nie postąpił, że zaraz od początku nauka religijna będzie im w niemieckim języku udzielana.

„Jestem przekonany, że tylko katolickie duchowieństwo jest kompetentne o polsko-katolickich dzieciach sprawozdania p. ministrowi podawać sumiennie, zwłaszcza w jakim języku im winna być nauka religii udzielana, a nie protestanci może!..”

„Teraz nam nic nie pozostaje, jak tylko wziąć się znow wszyscy szczerze do dzieła i panu ministrowi przedewszystkiem wskazać źródło, z którego by należało zasięgnąć informacji co do nauczania

w ogóle polskich dzieci w naszych szkołach i zarazem prosić go o zniesienie w ogóle szkół symulanych. Potrzeba zbierać podpisy pod petycją, a może i więc zwołać.”

Z Łodzi.

Mamy kilka listów z Łodzi — pisze „Gazeta Toruńska” — już to do nas, już też do tutejszych kupców pisanych, w których jest mnóstwo szczegółów o tamtejszych zaburzeniach robotniczych.

Nie można przeczyć z tego powzięć jakiegoś pełnego i ciągłego wyobrażenia o tych wypadkach. Wybryki, napaści, bójki a nawet i rozlew krwi wydarzały się tam w bardzo wielu miejscach, częścią nawet równocześnie. Jeden więc widział to, drugi owo, a częścią jeszcze słyszał o tem od innych osób, ztąd przesada i powtarzanie się w opisach, do czego strach powszechny nie mało przyczynił się od siebie. Brak przytem swobody słowa, który tamrząd utrzymuje swoją groźną egale, wszędi ludzimi tamtejszym w krew już prawie, ztąd z jednej strony lubują się w bajecznej przesadzie, z drugiej zamiast prostego podania specyfikacji faktu, poprzestają na tajemniczych, zagadkowych napomykaniach, jak gdyby bardzo wiele wiedzieli, ale napisać nie chcą z ostrożności. Po prawdzie zaś niezawodnie nie nie wiedzą, a mając ją im tylko jakieś domysły.

Najlepiej pewnie będzie, gdy poczekamy, co się z tego ostoi, skoro ludzie uspokoją się ze strachu i wrócą do zimnej krwi i przedmiotowego zastanowienia.

Tymczasem przysłuży się zapewne ku zrozumieniu, gdy podamy to, co niewątpliwem już teraz być się zdaje i gły to oprzemy na obeznaniu czytelnika z miejscowością i stosunkami miasta Łodzi.

Miasto samo tworzyło pierwotnie długą ulicę wzdłuż szosy. Z czasem, gdy fabryczność osady zwiększała się, poczęto budować fabryki w polu a nawet i w lesie. Ztąd konfiguracja miasta dzisiejszego bardzo nieregularna.

Coś to na podobieństwo pająka z długimi a licznymi nogami, a lepiej może potężnego raka z wąsami, kleszczami i nogami, w różne strony wyciągniętymi. Na takim, obszernym bardzo terenie mogło się przewalać mnóstwo kup i gromad wyrojonego na burzącą robotę wszelakiego robotnika fabrycznego. Tak też było! A lubo przesadzają, którzy piszą o 250 do 300 tysiącach ludzi, to 60 do 90 tysięcy może i na całym tym obszarze zbytkowało.

Gdy pisma berlińskie twierdzą, że sam polski proletaryat się rozpał, to się mylą.

Polskich robotników jest zapewne w Łodzi najwięcej. Najlicniejsi są Niemcy, nie brak Francuzów, Anglików, a nadewszystko żydów z najróżnorodniejszych prowincji rosyjskich, oraz z innych krajów.

W ogóle żywił robotniczy w Łodzi i całej tej fabrycznej okolicy jest bardzo zmienny, mało między nim zasiedziało, — wędrowno to aż do koczowania, przewala się gromadnie z jednej fabrycznej osady lub miasta do drugiego, traci na liczbie przez wychodzenie za granicę i rośnie znowu nowym dopływem. Ludność po wsiach okolicznych zarządza józ tym samym niepokojem i gonieniem za wzięciem, choćby bez zarabiania.

Na to w sąsiedniej wsi Bałuty jest urządzona przez rząd kolonia do interwowania popisowych złodziei. Znaczy to ludzi za kradzież, rabunek i wszelkie zbrodnie przeciw własności karanych, których po wycierpieniu karze oddano pod dozór policyi. Tym naznaczają na stałe mieszkanie tę właśnie kolonią.

Sądono zapewne pierwotnie, że bliskość fabrycznego miasta da karancom kryminalnym sposobność łatwą do pracy i zarobku, a tem samem ich poprawi, bo nie będą mieli powodu kraść z biedy i głodu, zwłaszcza, że wśród tak licznej napływu robotników z Bóg wie kąd nikt nie będzie pytał i padał przeszłości robotnika.

W praktyce obróciło się to już od lat inaczej. Kryminaliści poznali wnet, że w takim tłumie można sobie pozwolić w ich guście, że policya staje się tam prawie bezwładną a sprawcę zbrodni wysłędzić i ująć jest jej tam bardzo trudno. To też nigdzie w świecie nie było pewnie takiej niepewności mienia, zdrowia i życia, jak w Łodzi.

Ciężkie kradzieże, wtamywanie się do mieszkań i składów w nocy i za dnia białego, a przytem napażanie nożami, strzelanie do przechodzących a nawet i do ludzi w mieszkaniu i w łózku — wszystko to bywało od lat rzeczą powszednią w Łodzi. Złodzieje zajeżdżali furami za białego dnia i wypróżniali mieszkania. Nocą sąsiedzi na to nie raz patrzeli i musieli być cicho w obec noży, kłonic i rewolwerów.

Otóż taka „kolonia” mogła dostarczyć aż nadto fermentu do najrozpasanego podburzania masy, skoro ta raz wzięła na kiel i dostarczyła też licznym hersztów, którzy wnet gromady większe i mniejsze w koto siebie zbierali, z niemi od fabryki fabryki ciągnęli, z drugimi je łączyli aż do tłumnych zbiegowisk i dodawali nareszcie konceptu i odwagi do wyważania bram, przysadzania swoich pionierów przez parkany, gdy ogrodzenie fabryk znajdowali zamknięte, do wybijania drzwi i okien i napażania oraz rabunku składów. Co się stało złodziejskiego, rabusiowskiego i zbojckiego w tych dniach nie-

szczęśliwych, to w największej części inspiracji i zapoczątkowaniu Bałuckich „kolonistów” przypisać należy.

Mawiano oddawna w Łodzi, że urzędnicy rosyjscy wiedzieli dobrze kogo w Bałutach na niebezpieczeństwo Łodzi trzymają, ale wcale im się nie podobalo, iż taką plagę na Niemców utrzymują. Dzisiaj mówią, że wcale się ci sami urzędnicy nie kwapili z poskramianiem ostatniego rozbustwienia i wcale się tem nie martwią, że Bałuczanie do takiego pokorania Łodzi i jej mieszkańców się pokwapili. Rząd wiedział wcześniej, na co się zanosi, ale nie przedsięwziął naprzód, aby zapobiedz a w poskramianiu szedł sobie z rękoma w kieszeni i z papierosem w uszach. „Niech znają Niemcy, co Rosya.”

Łódź, jako miasto, ma zupełnie charakter świeżej kolonii amerykańskiej. Rosną domy, fabryki, całe ulice, jak grzyby po deszczu. Ale stoją jedne od lat surowe jaszczki, choć już mechem zachodzą; nie otykowane a już się walać obok pałaców z wirydantami i zbyt kownymi ogródkami, jak na milionerów siedziby przystało. Ci milionerzy zaś żyją, jak miliardowi Krezusowie — a w kolo nich bieda, nędza, głód, choróbka i rozpacz między robotnikami. Kontrast taki bodaj gdzie w świecie.

Oto tło i oto stosunki, wśród których pohulanka nędzy materialnej i moralnej się rozwijała. Straszna była, zaznaczona zwierzęcem rozpasiem namiętności, wybuchem żądzy ostatecznej na cudzą własność i lekceważeniem swego i cudzego życia.

Rosya stała zadufana w nahajki, szaszki kozackie, w piechotę swoją, nowe karabiny i próby na styki czyli na bagnety. Rannych i ległych na 600 osób listy nasze podają, aresztowanych na większą liczbę. Deportowanych obliczy się kiedyś dopiero.

Dzisiaj prawia, że „porządek panuje w Łodzi” — pisać o tem i drukować nie pozwalają. Ma się przed światem nazywać, że to nie, że w świętej Rosyi święty spokój i ład, bo Rosya ma i musi być w oczach świata silną i uporządkowaną u siebie, a groźną na zewnątrz.

Wiec w Biskupcu,

na który przybyło około 120 osób, zagał gospodarz p. Mazuch z Raszege.

Przewodniczącym wybrano p. Szczepańskiego z Lamkowa, ławnikami pp. Błażejewskiego z Wyłimsa i Kluzowskiego z Marcinkowa.

Najprzód zabrał głos pan Jakób Mazuch z Raszege i wyłomaczył cel zebrania. Mamy radzić o sprawie szkolnej, bo z dzisiejszej nauki w szkole żaden polsko-katolicki rodzic zadowolony być nie może. Dzieci uczą się przez 8 lat w szkole, ale mało korzyści z tej nauki odnoszą, bo nie w języku ojczystym się uczą. Najgorzej stoi z nauką religii św., bo dzieci w niezrozumiałym dla nich języku takową pobierając, staną się tylko źniewem dla socjalistów lub anarchistów. Nasz Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup wyjednał dla dzieci naszych jedną godzinę polskiego czytania, za co mu wykrzyknijmy po trzykroć: „Niech żyje!” (Zebrani wołają: „Niech żyje nasz Najprzewielebniejszy ks. Biskup!”) Tej godziny tygodniowo polskiego jednakże nie uczą. Postanowiliśmy dla tego wystąpić petycją do Najprzew. ks. Biskupa.

Następnie zabrał głos redaktor „Gazety Olsztyńskiej”, pan S. Pieniężny i w dłuższym przemówieniu wykazywał szkody, jakie dzieci polskie ponoszą z powodu udzielania im nauki religii świętej w języku niemieckim. Po niemiecku uczą się dzieci musza, bo im to jest potrzebne, ale nauka religii jest nauką świętą, więc nie należy jej nadużywać do oświecenia w niemieckim. Cesarz Wilhelm I powiedział: „Chcę aby ludowi religia zachowana była.” Naszym dzieciom religia zachowana nie będzie, dopóki takowej pobierać nie będą w języku ojczystym. Ocho dzieci nasze zostaną Polakami, byle tylko religijnie, to rząd może ich się mniej bać, niż tych bezreligijnych Niemców, którzy tylko w socjalizmie i anarchizmie widzą swoje zbawienie.

Dalej przemawiał p. Cieżyński z Wipsowa, który skarżył się, że dzieci żadnej korzyści z niemieckiej nauki religii w szkole nie odnoszą. Naczą się dzieci wszystkiego na pamięć, ale nie z tego nie

rozumieją. Oóreczka jego choć na pamięć co umie, to dopiero musza ję w domu rodzice wytłomaczyć po polsku, co to znaczy. Tak jest ze wszystkimi dziećmi.

Pan Stolla z Rydbacha potwierdza to samo i dodaje, że już blisko 14-letnie dzieci nie wiedzą nawet, kto odkupił ludzi. 13-letni chłopiec pytany o to, odpowiedział, że świat odkupił Judasz. Takie są owoce z niemieckiej nauki religii w szkole.

P. Kisielnicki z Leszna opowiada, że w szkole po polsku się uczył, a jednak przy wojsku dostał premii, za dobre postępy w niemieckim. Jego dzieci uczyły się w szkole tylko po niemiecku, a jednak dwaj najstarsi synowie, którzy są w świecie, to listu ani po polsku ani po niemiecku napisać nie umieją. Gdy list nadejdzie, to rodzice, ani nawet p. nauczyciel takowego przeczytać nie umieją, bo to ni polskie ni niemieckie.

Przemawiali jeszcze pp.: Błażejewski z Wyłimsa, Flakowski z Węgoja i kilku innych.

P. Szczepański z Lamkowa wzywa zebranych, żeby tymczasem uczyli sami w domu dzieci czytać po polsku. P. Mazuch z Raszege prosi rodziców, aby dzieciom kazali pozdrawiać wszędzie tylko słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, zamiast „Guten Morgen”. „Morgi” nie są dobre, wóki lepsze, bo większe, więc pozostawmy najlepiej przy staropolskim „Niech będzie pochwalony.”

Po rozdaniu petycji zamknięto wiec okrzykiem na cześć Ojca św. i cesarza. Policją zastępował burmistrz, p. Kleefeldt. („Gaz. Olszt.”)

Encyklika papieżka — a „Nowa Reforma.”

Krakowska „Nowa Reforma” z dnia wczorajszego zajmuje się na naczelném miejscu Encykliką Ojca św. wystosowaną do Kardynałów francuzkich, i tak pomiędzy innymi pisze o niej:

„Pojednawcze słowo obecnego Papieża niejednokrotnie już było hasłem i zachętą do wielkiego dzieła pacyfikacji i jedności, niezbędnej w obecną dobę dokonywającego się w umysłach i społeczeństwach przewrotu.

„Nowy list Leona XIII do Kardynałów francuzkich, podany w telegraficznym streszczeniu i w naszym dzienniku, jest dalszym ciągiem całego szeregu enuncyacji tego światłego Papieża, dowodzących wielkiego zrozumienia prądów wieku i potrzeb ludzkości.

„Leon XIII wznosił się po nad stronnictwa i po nad przeżyte formułki, i ocenił należycie potrzeby i warunki nowoczesnego rozwoju ludów, płynącego szerokim strumieniem demokratycznego postępu.

„Po uroczystém uznaniu socyalnych praw demokracji robotniczej w znanej Encyklice: „*De conditione opificum*”, po wydaniu słynnej Encykliki, zalecającej uznanie „formy rządu, którą demokracja francuzka sobie nadała”, Leon XIII ogłasza teraz nowe pismo, adresowane do sześciu Kardynałów francuzkich, które musi zrobić wrażenie w całym świecie chrześcijańskim stanowczością tonu i wyraźną swoją tendencją postępową. Jest ono uzupełnieniem ostatniej Encykliki papieżkiej o republikańskiej formie rządu i zaleca katolikom francuzkim, aby uznali republikę szczerze, bezwarunkowo i bez zastrzeżeń, jako fakt dokonany i jako władzę od Boga pochodzącą.

„Nowa ta enuncyacja papieska stanowi epokę w sposobie traktowania republiki ze strony Kościoła. Forma rządu „z woli ludu” ma być uważana nadal za formę rządu „z łaski i woli bożej”, a zatem w oczach Kościoła i całego świata katolickiego zostaje równorzędną i równouprawnioną z monarchiami. Papież uroczysto obwieszcza to światu, i ganiąc antyrepublikańskie knowania konserwatystów, odbiera monarchicznemu stronnictwom we Francyi moralną podstawę, na którą powoływały się w swą walce z republiką; albowiem z katolickiego punktu widzenia, wyswietlonego w liście papieżkim, walka z republiką nie jest już walką z wyklętym jakobinizmem i uzurpatorstwem, lecz walką z rządem legalnym, równie dobrym i nie mniej uprawnionym, jak rządy monarchów „z łaski bożej.”

„Fałszywy konserwatyzm i wstecznicstwo, które w swych usiłowaniach stawiania tamy wolności i

wolnemu rozwojowi ludów, zasłaniało się papieżstwem i katolicyzmem, utraciło na zawsze tę mniemaną podstawę, bo oto samo papieństwo wskazuje ludom drogi demokratycznego rozwoju błogostawii przedsięwzięcia nowoczesnej demokracji i Leon XIII poucza świat, że w katolicyzmie jest miejsce dla wszelkich dążeń postępowych.”

Dziękujemy „Nowej Reformie”, że i ona narzeczie pozwoliła się poczyć Ojcu św. Leonowi XIII, iż w katolicyzmie jest miejsce dla wszelkich dążeń postępowych. Wprawdzie sławetny organ demokracji krakowskiej — nie mógł się i przy tej sposobności obyć bez wycieczki w stronę „fałszywego (!) konserwatyzmu i wstecznicstwa”, ale godzi się mieć nadzieję, że to ostatni wybuch nalogu i że w przyszłości nastąpi poprawa zupełna. Kto jak „Reforma” uznaje *wszelką władzę, jako pochodzącą od Boga*, nie sprzeniewierzy się tej zasadzie, gdy będzie chodziło o uznanie innego *status quo*!

Niechby i inne dzienniki liberalne poszły za wzorem „Nowej Reformy.”

Sprawozdanie

z czynności

Wydziałów i Komisji Akademii Umiejętności w Krakowie za rok 1891.

(Ciąg dalszy.)

Na ukończeniu jest druk VII tomu Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Z nieznanych zabytków literackich wydał tu prof. dr. Kallenbach Pamiętnik Jana Golliusza, odszukany w rękopisach British Museum, ciekawy przyczynek do poznania poziomu umysłowego wśród mieszczanstwa polskiego w XVII stuleciu. P. Marcin Sas podał wiadomość o rękopisie suskim poezyi Krzyckiego, jako przyczynek do krytyki tekstu, pozwalający sprostować braki i niedostatkai dotychczasowych wydań. Dr. St. Windakiewicz opracował „Informacya o aktach uniwersytetu bolońskiego”, głównie z XVI stulecia, z epoki najsilniejszego wpływu cywilizacyjnego uniwersytetów włoskich na Polskę, oraz z tego samego czasu nowe „Materiały do historii Polaków w Padwie.” Dr. Artur Benis wydobyl na jaw ciekawe „Materiały do historii drukarstwa i księgarstwa w Polsce”, inwentarze dwóch najznacniejszych księgarń krakowskich XVI wieku, Macieja Sharffenbergera i Floryana Unglera (1547, 1551), i katalogi 20 bibliotek prywatnych z tego samego czasu (1546 do 1553); cenne przyczynki do charakterystyki pokarmu umysłowego, którym żywiła się społeczność polska w chwili pierwszego rozbudzenia piśmiennictwa narodowego. Z materiałów biograficznych wydał dr. St. Windakiewicz nieznaną dokumenta do życia Janickiego, a dr. Zbigniew Kniatki obfity zbiór źródeł do biografii Mikolaja Reja z Nagłowic. Nadto p. Korneliusz Heck nadesłał komisji literackiej: Materiały do biografii Szymona i Bartolomeja Józefa Zimorowicza (Ozimek), p. Jan Czubek zaś podał wiadomość o poematach allegorycznych Piotra Ciekińskiego, odnoszących się do wyprawy wołoskiej Zamoyskiego w r. 1597.

Prof. Ulanowski znalazł w bibliotece seminarium arcybiskupiego w Gnieźnie w rękopisie z XVI wieku traktat p. n. *Tractatus Suidovitae de Musica*. Ciekawy ten zbytek został już opisany a wydania jego i opracowania podjął się ks. Józef Surzyński.

Na posiedzeniach Wydziału filologicznego zajmowano się następującymi przedmiotami z dziejów literatury polskiej, czł. kor. prof. dr. J. Tretiak zwał sprawę z swych poszukiwań w bibliotekach w Poznaniu, Kórniku i Warszawie, gdzie znalazł liczne nieznanne pomniki literackie z XVII i XVIII wieku. Członek cz. prof. dr. Aleksander Brückner podał wiadomość o poemacie dyktatorskim z XIV stulecia p. n. *Antigameratus*, następnie zaś nadesłał rozprawę p. n. „Sędniowieczna poezya łacińska w Polsce.” Dr. Zygmunt Celichowski złożył pracę bibliograficzną o *Arts moriendi*. Dr. Mikolaj Bobowski wykończył dzieło p. t. *Pieśni polskie katolickie z XV i XVI wieku*, którego część znaczną już w przeszłym roku Wydziałowi nadesłał. Członek cz. prof. Kazimierz Morawski czytał uwagi o biografii

Grzegorza Sanocka przez Kallimacha, oraz rzecz o życiu i pismach Jakuba Górskiego. Prof. dr. Józef Kallenbach nadesłał rozprawę p. t.: Szymonowicz dramat *Castus Joseph*. Dr. St. Windakiewicz podał rozbiór nieznannej tragedii polskiej z końca XVI lub początku XVII wieku p. t. *Admetus Rex* (rp. Bibl. Jagiell.). Do dziejów literatury powszechnej odnosi się rozprawa dr. Maryana Zdzichowskiego: O poezyi Leopardiego na tle społecznych prądów literatury europejskiej.

Prace te wyjdą niebawem w rozprawach Wydziału filologicznego albo też w formie komunikatów znalazły już pomieszczenie w sprawozdaniach z posiedzeń.

Jako dzieło osobne wyszła praca czł. cz. prof. dr. Kazimierza Morawskiego p. t.: Andrzej Patrycy Nidecki. Jego życie i dzieła. Część pierwsza tej monografii słynnego filologa polskiego XVI stulecia jest drugim, znacznie pomnożonym wydaniem pracy ogłoszonej w r. 1884, drugą jej dopełnieniem.

Komisja historii sztuki zwiększyła w ciągu przeszłego roku zastęp swych pracowników przez utworzenie grona lwowskiego, którego przewodnictwem objął cz. Władysław Łoziński. Akademia pragnie gorąco kojarzyć ku wspólnej pracy wszystkie siły naukowe całego kraju; w obec dwóch głównych ognisk ruchu naukowego, które kraj nasz posiada, pomyślny rozwój naszej instytucji zależy w znacznej części od współdziałania czynnego lwowskich naszych członków i towarzyszy pracy. Z tém żywszą radością powitalimy zatem zawiązanie osobnego grona współpracowników naszych we Lwowie, których głównym zadaniem będzie badać zabytki sztuki na Rusi, nacechowane wzajemnem oddziaływaniem dwóch różnych wpływów cywilizacyjnych i z tego względu własnie posiadające tak wyjątkową doniosłość.

Znaczna część prac tej komisji polega na zbieraniu materiałów: zadanie to spełniają przeważnie komunikaty członków, składane na posiedzeniach komisji. Członek cz. prof. W. Łuszczkiewicz złożył sprawozdanie o zabytkach sztuki z okolic Tarnowa, Rzeszowa, Przeworska i Łańcuta. — Dr. St. Tomkiewicz, podał wiadomość o gotyckim kapitułarzu klasztoru Klarysek w Starym Sączu. — Profesor Sławomir Odrzywolski złożył zdjęcie portalu na cmentarzu niepolońskim, bramy wjazdowej zamku wiśnickiego i kaplic w Kalwaryi Ziebrzydowskiej; tekst, objaśniający te zdjęcia, opracował członek cz. prof. Łuszczkiewicz. — Dr. St. Krzyżanowski oddał do użytku komisji zapiski archiwalne, odnoszące się do robót budowlanych na zamku krakowskim w roku 1461. Przyczynki do biografii architektów XVI w. i prac ich w Polsce, zawierają komunikaty: dr. St. Tomkiewicza, o nieznanym szczegółach z życia Gabriela Stońskiego; prof. dr. Piekosińskiego o Piotrze de Ronghe Medyolańczyku i o zawartej z nim umowie względem dokończenia kościoła w Bieczu; — dr. A. Czołowski (Lwów) o planach słynnego architekta włoskiego Vincenzo Scamozzi (1522 do 1616), odnoszących do budowy zamku w Zbarażu. Członek cz. prof. dr. M. Sokołowski, podał wiadomość o kamieniu ciosowym, który jako materiał sprostowano do Polski z Gotlandyi za Zygmunta III. (Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy sejmowe.

Z sejmku pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 12 maja.

(62 posiedzenia.)

Po załatwieniu sprawy ordynacji gminnej dla Slezewiku i Holsztynu bez znacniejszej dyskusji przystąpiła Izba do trzecich obrad nad nowelą do ustawy górniczej.

W dyskusji jeneralnej wydatniły się ostro dawniejsze przeciwieństwa wśród rozmaitych stronnictw odnośnie do projektu rządowego.

Depp. centrum *Semula*, ks. *Dasbach*, ks. *Hitze* i dr. *Lieber* wyrazili ubolewanie z tego powodu, że umiarkowane wnioski centrum o spełnienie uprawnionych żądań górników nie znalazły przyjęcia. Ks. *Dasbach* zwrócił uwagę szczególnie na obietnicę narodowo-liberalnego dep. Müllensiefena, jakie dał górnikom

mój wnuk od ciebie nie przyjmieni nie! Chodź Romanie!

Suwając nogami z szalestem, posunął się Marszałek ku drzwiom i w nich zniknął wraz z synem, a Borski stał na środku pokoju z otwartymi ustami, drżąc na całym cielem. Stał długo, słuchając, aż szmer kroków Marszałka ścielł zupełnie, pochylil głowę na piersi, zbliżył się do stołu i nagłym ruchem wyrwawszy świecę z lichtarza, wybiegł.

Bięł przez kurytarze ciemne i szereg pokoi, potykając się co chwila i objając o mury, bo drzące światło świecy niedostatecznie rozjasniało mu drogę.

Trafił wreszcie do sieni, gdzie przed parą godzinami witał go uprzejmie pan Roman. Borski schwylił swoje futro, zarzucił je na ramiona, wcisnął czapkę na oczy, silnem pchnięciem drzwi otworzył i znalazł się na dziedzińcu.

Śnieg padał dużemi płatami, wiatr ciepły, marcowy napędzał chmury, przez które od czasu do czasu przeblyskiwały promienie księżycy. Wilgoć czuć było w powietrzu. Borski cisnął na ziemię świecę, która skwiercząc zgasta, otulił się w futro i spiesznym krokiem przebiegł dziedzińca.

Wkrótce zniknął na drodze, ku Oksaninie wiodącej.

Roman, ułożywszy ojca na spoczynek, pozostał przy nim dłużej, niespokojny, czy niezwykłe wzruszenie, jakiego doznał, nie zaszkodzi wiatrem zdrowiu starca. Marszałek wszakże uspokoił się rychło i zapewnił Romana, że się czuje zupełnie dobrze.

— Wrzawa — mówił — jaką słyszałem za drzwiami, zwróciła moją uwagę. Poznałem twój głos, a ten Borski tak krzyczał, że ostatnie słowa najwyraźniej doszły moich uszu. Rad jestem, że spełnił obowiązek. Teraz mi już dobrze.

I po chwilowem wzruszeniu Marszałek zapadał z wolna w zwykły swój stan zubożenia. Wkrótce wątek myśli rwał się począł i starzec, szepcząc do siebie, usnął.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NAJMLODSI.

(57) POWIEŚĆ
przez
Adama Krechowleckiego.
Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 110.)

Borski zbliżył się do niego i badawczy wzrok utwił w jego twarz pomieszana.

— A teraz, panie Czarnoszyński, przystępnij do rzeczy. Przed pięcioma laty kupiłem Oksaninę, nie dla zysku, to chyba pan wie najlepiej, ale dlatego, aby mieć w tym zakątku schronienie na ostatnie dni życia. Po owym ostatecznym wyroku, nie chcąc już walczyć, bo i dla kogóż walczyć miałem, wyjechałem za granicę. Nie będę pana poruszał opisem tej tułaczki. Była gorzka, rozpaczliwie smutna, ale póki siły miałem i zdrowie, póki byłem młodszy, znosiłem ją mężnie. Przyszła starość. Pan nie masz pojęcia, co to jest starość w takich warunkach, gdy się nic i nikogo nie ma na całym szerokim świecie. Chwyta się wówczas człowieka głupia tęsknota i takie przychodzą myśli, jakich się całe życie nie miało... Nienawidziłem tego społeczeństwa, które mię potępiło, a zapragnąłem wrócić. I dla tego kupiłem Oksaninę, sądząc, że w tym zakątku nikt mnie nie zna i nie pozna. Mniemałem wówczas, że ojciec pański zawsze na Wołyniu mieszka; dowiedziawszy się, że jest w Jurpolu, wyjechałem znowu i nie wróciłem, aż mi powiedziano, że stracił pamięć, że zdzieciniał. Chciałem uniknąć starcia. Przyznaję, że w tym celu chciałem pana dobrze dla siebie usposobić, ująć. I dla tego, nie proszony, przyszedłem panu z pomocą w Kijowie. To wszystko naprzód! Dzisiejsza scena jest dowodem, że pan nie chciałeś lub nie

mogłeś nic dla mnie dotychczas uczynić, a Marszałek pamięta wszystko, i że dopóki on tu jest, ja spokoju mieć nie mogę! A ja go dziś pragnę tak gorąco, jak niegdyś majątku i szczęścia mojego syna!... Widzisz pan przed sobą — mówił z coraz większą siłą — starca, który tu, na ziemi świętej, chciał skołataną głowę złożyć, nie żądając nic więcej. Ale ta obelga, jaka dziś na moją siwiznę spada, poruszyła we mnie wszystko i wszystko przypomniała... Teraz już chcę wstąpić, chcę rehabilitacji zupełnej! Do pana więc przychodzę i mówię: Panie Czarnoszyński, czeka cię niechybna ruina, a może i hańba za niedotrzymanie zobowiązań, ja pana ocale... cały swój majątek oddam, by to uczynić, bez wysiłku zresztą i nie narażając się nawet na straty, wydzwignę pana, ale za to skłonię ojca, by mi publicznie wrócił cześć, podał mi rękę i wyrok niegdyś na mnie wydany, jako niesprawiedliwy, cofnął.

Roman milzał.

Borski przyskoczył ku niemu i za obie ręce schwylił.

— Panie! — zawołał — Ty nie wiesz, co to jest starość, jak moja, w opuszczeniu, samotności i hańbie! Ja pragnę spokoju! chcę zamknąć oczy nie słysząc obelg, chcę wiedzieć, że nikt już nie uczyni mi tego, co dziś uczynić mógł ojciec pański bezkarnie! Czy chcesz doczekać się także takiej starości?

Odpowiedzi nie było, a to milczenie przyprowadzało Borskiego do rozpaczy.

— Jakt! — krzyknął — pan się wahasz? Więc chyba nie rozumiesz jeszcze, co cię czeka jutro, pojutrze.

Nie skończył, i odskoczywszy nagle od Romana aż pod ścianę z przerażenia się zatoczył, patrząc przed siebie osłupiałymi oczyma.

Z cichym szmerem otwarł się w tej chwili drzwi, dzielące ten pokój od mieszkania Marszałka i na progu ukazała się jego postać, skulona, wsparta na kij.

Starzec sunął się raczej, niż szedł, chwyając

się jedną ręką ściany. Był bardzo blady, drżał cały, ale oczy, zwykle mętne, jaśniały teraz gorączkowo.

Roman, nie mniej od Borskiego przerażony, podbiegł ku ojcu, aby go podtrzymać.

— On skłamał! — rzekł glosem cichym ale pewnym i stanowczym. — Słyszałem ostatnie słowa. Wyrok był sprawiedliwy, wydało go sumienie obywatelskie na człowieka, który mu uragał. On chce ci przynieść pomoc Romanie? A ty mu powiedz: wolę ruinę i nędzę, niż pomoc z takiej ręki. Nam nie wolno, słyszysz? wchodzić w takie kompromisy! nie wolno! Nie umiałeś zostawić synowi majątku, Romanie, to mu zostaw imię dobre i tę naukę, że są pewne zasady, któremi poniewierać nie wolno! Niech z tą nauką ten najmłodszy nasz w świat idzie, ona go ocali! Chodź Romanie!

Ruszył się starzec i krokiem chwiejnym posuwał się ku drzwiom, opierając się na ramieniu syna.

Borski przyparty do ściany, obłąkanym wzrokiem patrzył.

— Panie Marszałku! — krzyknął nagle — wstrzymaj się.

Marszałek przystanął i zwrócił się ku niemu.

— Panie Faustynie Borski! — rzekł — moje godziny są policzone. Przed majestat Boży nie poniosę krzywdy nieczyjjej. I ciebie mi żal. Ale się ukorzę, uznaj sprawiedliwość wyroku, wynagrodź synom czy wnukom, o ile to w twój mocy, krzywdy, które wyrządziłeś ojcom, napraw zbrodnię, której na własnym dopuściłeś się synu.

Borski skoczył.

— To moja familijna sprawa! — krzyknął — i nikt nie ma prawa...

— Ma społeczeństwo prawo — przerwał Marszałek — ma prawo zapytać cię panie Borski, coś uczynił z tą nieszczęśliwą kobietą, która była żoną twego syna, a której ślad zniknął? co z nią uczynił? Jeśli te krzywdy wszystkie naprawisz, ja ci rękę podam, lecz ani ja, ani syn mój, ani

